

gość niedzielnny



24 II NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.
ROK LI
KATOWICE, 16. VI. 1974 R. Cena 1 zł

Mój »Gość Niedzielnny«

Mińło już pół wieku, odkąd ukazał się pierwszy numer „Gościa Niedzielnego”. Jubileu sżowi temu był poświęcony ostatni numer „Gościa” (51/52) z ubiegłego roku.

W półwieczu tym zdarzyło się wiele rzeczy, wiele z nich znalazło oddźwięk na łamach „Gościa”. Przez te wszystkie lata dzielił on ze swoimi Czytelnikami dobre i złe losy. Swoją misję pojmował w sensie duszpasterskim głosząc się w Boże w postaci drukowanej. Jego zadaniem było informowanie, doradzanie, pouczanie, podnoszenie na duchu swoich Czytelników. W jakiej mierze „Gość” spełnił swoją misję, trudno nam ocenić. Wiele lu ludzi spośród tych, którzy kiedyś „Gościa” redagowali względnie czytali, odeszło już od nas na zawsze. W archiwum redakcyjnym, zdekompletowanym przez wojnę, są szczupłe echa tamtych lat.

Od zakończenia wojny mija już jednak 30 lat, to prawie jedno pokolenie. „Gość” w tych latach stał się z pisma regionalnego pismem ogólnopolskim. W pewnej mierze uległ także zmianie jego profil. „Gość Niedzielnny” w inten-

cjach założycieli był pomyślany jako pismo katolickie dla ludu śląskiego o orientacji polskiej. W okresie plebiscytu a także i później ukazywały się na Śląsku pisma katolickie w języku polskim o orientacji niemieckiej. Miał więc „Gość” do spełnienia w pierwszym okresie swego istnienia obok misji religijnej także misję na rodowościową.

Po wojnie „Gość Niedzielnny” poświęcił się wyłącznie problematyce religijnej. Obecnie dociera do licznych czytelników rozsiadanych na terenie całego kraju.

W jakiej mierze spełnia on obecnie swoją rolę?

Aby znaleźć na to pytanie odpowiedź, Redakcja zwraca się z uprzejmą prośbą do P. T. Czytelników, by zechcieli napisać nam, jaka jest ich opinia o „Gościu”, co związało ich z tym pismem, co chcieliby w nim widzieć, a co zmniejszyć, czy mają jakies przeżycie z nim związane?

Niektóre wypowiedzi zostaną wydrukowane. Poniżej drukujemy wypowiedź ks. dra Rudolfa Zielański, dawnego współpracownika „Gościa Niedzielnego”.

Redakcja

»Gość« mojego życia

Najpierw Gościa Niedzielnego sprzedawałem przed naszym małym kościółkiem w Wapiennicy.

— Kupią se Gościa Niedzielnego!

Niektórzy kupowali za jedynie 20 gr. A my ministranci z pustymi rękoma i sercem pełnym dumy wracaliśmy do zakrystii. — Wszystko sprzedane.

Potem, w gimnazjalnych latach byłem pilnym czytelnikiem Gościa. Poza szkolną lekturą właściwie tylko Gościa czytałem. Dopiero później dowiedziałem się o istnieniu „IKC” (Ilustrowany Kurier Codzienny) czy o tanim „Temple dnia”, a jeszcze później zaczął się pojawiać „Mały Dzieńnik”, redagowany w Niepokalanowie przez Ojca Maksymiliana Kolbe. Czytałem wówczas Gościa od deski do deski. A te deski to była okładka ilustrowana. Wszystko było dla mnie ciekawe, nawet ogłosze-

nia. Jedno z tych ogłoszeń szczególnie mnie co roku frapowało: „Warunki przyjęcia do Śląskiego Seminarium Duchownego”. Pojawiało się regularnie z początkiem czerwca. Skozystałem z tego ogłoszenia w roku Pańskim 1937. Zgłosiłem się do Seminarium na podanych warunkach.

W Seminarium dalej Gościa czytałem. Był oczywiście w czytelni. Przypominam sobie jeszcze, jak kiedyś przyszedł do naszego pokoju Ks. Bonifacy Sławik (dzisiaj w Stanach Zjednoczonych) i zachęcał nas kleryków do pisania w Gościu. Próbowałem po cichu, ale nigdy nie miałem odwagi moich skromnych wypowiedzi dać mu do ręki. Zostałem na razie wiernym czytelnikiem.

Dopiero znacznie później, już po latach strasznej okupacji, zacząłem na serio to i owo pisać. Z czytelnika stałem się

(patrz str. 4)

Oreǳie Pawła VI

W niedzielę Zmartwychwsta Pańskiego Paweł VI odprawił Mszę św. pontyfikalną przed frontonem bazyliki św. Piotra, w obecności około 200 tys. osób, przybyłych do Rzymu ze wszystkich stron świata. Mszę św. Papież celebrował po łacinie. Natomiast liturgia słowa i modlitwy wiernych odmawiane były w różnych językach, podobnie jak olbrzymi chór śpiewaków składał się nie tylko z Włochów, ale także z przedstawicieli innych narodowości. Międzynarodowy charakter miała również Komunia św., którą Paweł VI podawał grupie dzieci koreańskich. Po Mszy św. Ojciec św. wyszedł na balkon bazyliki, skąd wygłosił swe tradycyjne oreǳie wielkanocne.

„Nasze dzisiejsze oreǳie jest oreǳem radości i pokoju” — powiedział, kierując następnie serdeczne słowa zachęty do poszczególnych grup. Do tych, którzy pozostają u progu Kościoła, wzywając ich do bliższego uczestniczenia w radosnym święcie wielkanocnym, do cierpiących i ciężko doświadczonych. „A do całego świata — kontynuował — bez względu na to, czy nas słucha, czy też jest pozornie głuchy, wołamy donośnie: Jezus Chrystus zmartwychwstał! On żyje, a żyje także dla nas. Kamień z Jego grobu został usunięty, a kiedyś zostanie także usunięty z naszego grobu i biedne nasze prochy ożyją w nadprzyrodzonej przemianie i przybiorą naszą naturę, kształt i siłę życia. Cud? Tak! Ale nasza wiara widzi właśnie w tym ciał zmartwychwstaniu swój najwyższy cel. Wierzę w ciała zmartwychwstanie i życie wieczne. To jest nasza radość, to jest nasze zwycięstwo, nasze zbawienie.

Nasza wiara opiera się o rzeczywistość Zmartwychwstania Chrystusowego i jest gwarantowaną prawdą słowa Bożego. Zwycięstwo nad śmiercią? Czy to możliwe? Tak. To jest nasze wielkanocne oreǳie, to jest źródło naszej radości, któ-

ra nie zna granic i której nie nie dorówna”.

W dalszym ciągu swego oreǳa Ojciec św. napominał tych, którzy przywiązują zbyt dużą wagę do wartości doczesnych.

„Budować swój byt wyłącznie na tych wartościach — powiedział — oznacza opierać to budowlę na piasku. Oznacza to, zwłaszcza dla tych, którzy widzą w przyjemnościach i egoistycznym uobrobocie najwyższy sens swej egzystencji, że ludzka samych siebie. Hedonizm, który staje się fałszywą ewangelią tylu współczesnych mężczyzn i kobiet, jest w ostatecznym rozrachunku tylko filozofią złudzenia i śmierci. Natomiast Ewangelia Krzyża — to prawo obowiązku, służby, współczucia, miłości i ofiary. Ewangelia, która nas przygotowywała do obchodów Tajemnicy Paschalnej wzorem Chrystusa i Jego miłosierdzia, jest mądrą i prawdziwą interpretacją sensu ludzkiego życia. Chociaż życie nasze kończy się doczesną śmiercią, zachowuje jednak w sobie nieśmiertelne ziarno zmartwychwstania i życia wiecznego. Dlatego my, uczeniowie wiary, jesteśmy w szkole prawdziwego szczęścia. Święto wielkanocne, święto Chrystusa Zmartwychwstałego obchodzimy już naprzód także jako święto naszego przyszłego zmartwychwstania. Oby do tarło do całego świata to nasze oreǳie życia i radości wraz z naszym apostołskim błogosławieństwem”.

Papież zakończył swe oreǳie wyrażeniem życzeń świątecznych w 13 językach, m.in. polskim, rosyjskim, indyjskim, wietnamskim, chińskim, oraz udzieleniem błogosławieństwa Urbi et Orbi — miastu Rzymowi i całemu światu. Przebieg Mszy św. był transmitowany przez Rozgłośnie Watykańską a także radio i telewizję włoską. Do emisji oreǳa papieskiego przylączyła się także szeroka międzynarodowa sieć telewizyjna. (H)

W twojej koronie

W twojej koronie perły przybrały kształt pieśni

z nut wyczytasz cnotę miłości
wierność dobroci

W Twojej koronie perły jak spojrzenie oczu w głębi serca w dno duszy w siebie

takie mądre ludzkie prawdziwe

W Twojej koronie perły przybrały kształt człowieczeństwa

Twoje Imię w godzinie rozważań bliskie gdy płacząc — pocieszasz, wspierasz
gdy ciężkim krzyżem życie zniewala

podajesz dłoń udoskonalasiz w miłości bez granic w sensie istnienia

Czasem wleśkasz z pereł różaniec

na drogę tęczy po ulewnym deszczu aby iść odważnie i w silnych dłoniach nieść kształt Twojej pieśni.

E. M. Laskowska

Jubileusz i zwyczajne życie

Jest takie miejsce i skupisko — ludzkie w Polsce — miejsce niezwykle w swej zwyczajności. W samym sercu Puszczy Kampinoskiej — w Parku Narodowym — niedaleko Warszawy. Otacza je swoisty klimat. Rozległe bory na wydmach i ostępy leśne na bagnach. Czasem skrajna wilgoć i komary — kiedy indziej zaś męcząca susza. Gleba niezbyt urodzajna — piaszczysta.

Właśnie tutaj — 50 lat temu — narodziło się Dzieło Niewidomych, popularniej: Dzieło Lasek.

A początek nie był łatwy. Potrzeba było ludzi o mocnych charakterach. Szczególnie zaś potrzeba było Róży Czackiej, która sama straciła wzrok mając zaledwie 22 lata. Niejeden człowiek poczułby się w podobnej sytuacji załamany i zepchnięty na margines. Ona nie. Postanowiła walczyć: o lepsze życie i głębszy jego sens dla ludzi, którzy go może już zagubili. Jej dynamiczne poszukiwanie wzorców: kontakty z graniczne z ośrodkami tyfłologicznymi i nagromadzone tam doświadczenia — nabierają w warunkach polskich konkretnych kształtów. W 1970 roku zakłada Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Opieka ta obejmuje początkowo małą gromadkę niewidomych dziewcząt, krąg ludzi potrzebujących szybko się jednak powiększa. Zaplecze intelektualne i naukowe — również. Za jej przyczyną powstają zaczątki pierwszej w Polsce biblioteki dla Niewidomych. Niestety, wypadek z 1914 roku całą dobrą robotę hamują, trzeba było częściowo likwidować szkołę. W tym czasie Róża Czacka przebywa u swojej rodziny na Wołyniu. Po jakimś czasie opuszcza świątynię najbliższych i osiada w Żytomierzu, prowadząc tam bardzo surowy tryb życia: w samotności i ubóstwie. Jest to okres głębokich przemyśleń nad dalszym swoim losem. Widocznie stało się tam coś bardzo zasadniczego, skoro po trzech latach wraca do Warszawy jako Siostra Elżbieta. W 1918 r. uzyskuje zezwolenie na założenie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Skupia wokół siebie sporo młodych ludzi. W roku 1922 ówczesny właściciel ziemski — Antoni Daszewski — oddaje skrawek swego gruntu w Laskach pod budowę Zakładu. Od tego też momentu zaczyna się właściwa historia Lasek. Okres przenosin z Warszawy do nowo powstałej placówki w Laskach przedłuża się aż do roku 1926/27.

Do nurtu myśli i działania Matki Czackiej dołączają niezwykły już dzisiaj: ks. Władysław Kornilowicz, Siostra Teresa Landy, Antoni Marylski, Henryk Ruszczyc i Zygmunt Serafinowicz oraz wiele innych

anonimowych, ale nie mniej wartościowych — osób.

Książd Kornilowicz po raz pierwszy zetknął się z Matką w 1918 roku. W 1920 przejął opiekę duchową nad Zgromadzeniem. Wtedy dojeżdżał jeszcze z Lublina, na stałe zamieszkał w Laskach od 1930 roku. Naczelny redaktor kwartalnika „Verbium” — najpóźniejszego pisma katolickiego w okresie międzywojennym — oraz inicjator „Kółka” — regularnych spotkań osób, które szukały odpowiedzi na swoje najbardziej zasadnicze pytania i wątpliwości. Także inicjator Biblioteki Wiedzy Religijnej Ireny Tyszkiewiczowej w Warszawie. Człowiek o wielkim umyśle i sercu. Nie dziw, że został nazwany duchowym Ojcem Lasek.

Siostra Teresa to osoba, która obok Ojca Kornilowicza nadawała ton życiu umysłowemu Lasek. Sama kiedyś niewierząca, przez usilne szukanie Prawdy nawraca się. Nie jest to oczywiście wynik solidnych studiów filozoficznych na Sorbonie, ale rezultat działania Laski. Niemniej — tamto środowisko: najpierw wpływy Bergsona i Maritain’a w Paryżu, a następnie Ojca Kornilowicza w Polsce — zrobiło swoje. Była wybijającą się osobą w „Kółku”. W 1928 roku wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, służąc niewidomym swoją wiedzą i doświadczeniem pedagogicznym. Oprócz tego dużo pisze: do „Verbium”, a po II wojnie do „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego”. Przekłada dzieła Maritain’a i Garrigou-Lagrange’a.

Antoni Marylski — budowniczy Lasek i długoletni Prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Jako student przyjeżdża do Lasek, by „jakiś czas tam побыć”, i tam spotyka się z Matką Czacką. Jest nią zafascynowany. Był to rok 1922. Od tego czasu regularnie dojeżdża — a właściwie dochodzi — z Warszawy lub rodzinnych Pęcic do Lasek. Jest tak mocno zaangażowany w pracę z niewidomymi i w związku z tym tak pełen wątpliwości co do wyboru stanu, że odklada nawet na później sprawę tak ważną jak — przerwienie święceń kapłańskich. Ostatecz nie dopiero w 1971 r., na krótko przed śmiercią przyjmuje święcenia.

Henryk Ruszczyc — w roku 1930 przyjeżdża do Lasek tymczasowo — jako lektor — i już tam pozostaje, nie szukając innych dróg. Przez 42 lata — aż do roku 1972 — mimo choroby, pełni rolę wychowawcy i Kierownika Internatu w Domu Chłopców, a następnie zostaje Dyrektorem Szkoła Zawodowego. Zdobył sobie ogromny autorytet wśród wychowanków — zarówno starszych jak i młodszych. Imponował trafnym wycuciem człowieka i nieprzeciętnym talentem pedagogicznym. Zartem rozładowy-

wał szereg konfliktów, a jednocześnie, kiedy trzeba było mocniejszej, męskiej decyzji — śmiało ją podejmował. Wielki eksperymentator, jeżeli chodzi o szkolenie zawodowe niewidomych, w całej Polsce miał wśród nich oddanych przyjaciół — bo sam starał się być ich przyjacielem. O jego silnej i głębokiej więzi z niewidomymi świadczyła potężna manifestacja żałobna, jaka miała miejsce w styczniu 1973 roku — w dniu Jego pogrzebu. Był to nieklamany wyraz przywiązania i uznania dla Jego pracy i nieprzeciętnych wartości człowieka.

Zygmunt Serafinowicz — to również człowiek, który przyczynił się bardzo do tego, że Laski są dzisiaj tym, czym są. Początkowo był związany luźnymi kontaktami z „Kółkiem” Ojca Kornilowicza; tym samym, coraz częściej odwiedza Laski. Styka się z Matką. Obok Marii Grzegorzewskiej, założycielki Instytutu Pedagogiki Specjalnej — jak sam twierdzi — Matka Czacka wywarła na nim największe i najgłębsze wrażenie. Jeszcze w okresie międzywojennym nawiązuje z nią bliższą współpracę. Staje się ona szczególnie intensywna i owocna po drugiej wojnie światowej — kiedy za jedną, niezbyt wysoką pensję pełni równocześnie funkcję Kierownika: Szkoły Podstawowej, Szkoły Zawodowej, Szkoły Specjalnej I., Przedszkola. Z jego inteligencją, błyskotliwością i poczuciem humoru mógł konkurować jedynie rodzony brat — Jan Lechoń, do którego był bardzo podobny. Umiał zjednywać sobie ludzi i tworzyć grono najwierniejszych przyjaciół.

Matka Czacka była — nie tylko dla wyżej wymienionych — siłą i motorem działania. Insknowała myśl i działanie najtęszych w owym czasie umysłów. Od roku 1950 powoli wycofuje się jednak z czynnego życia na skutek pogorszenia stanu zdrowia. Dużo cierpi; w roku 1961 odeszła na zawsze. Ale jej obraz został, wyostrzył się i rozświetla nasze drogi: ludzi, którzy podjęli — idąc za głosem Bożego powołania — pracę w Laskach, a tym samym jej idee i jej założenia.

Gdy czytam pisma Matki i rozmawiam z osobami, które ją bezpośrednio znały, uderza mnie przede wszystkim jej głęboko ludzka sylwetka.

Niezwykle doświadczona w cierpieniu, nigdy nie wątpiła w jego sens. Cierpienie to główny wychowawca w kształtowaniu jej charakteru. A okazji do tego było niemało. Szczególnie w początkach istnienia Dzieła, kiedy nieraz sama musiała troszczyć się o pieniądze, a niejednokrotnie ścierać się z ludźmi, którzy uważali ją za fantastkę, człowieka pozbawionego realizmu. Nieugięcie wierzyła w powodzenie, nawet, jeżeli to była sytuacja

z pogranicza beznadziejnych. Co więcej, potrafiła uśmiechać się wówczas, gdy inni w milczeniu przeżywali gorzkie porażki. Jej głęboka wiara w Dobrą Rękę Opatrzności była tak wielka, że aż nie do wiary. Szczególnie bliskie jej były słowa: „szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane”. Słowa te kilkakrotnie przytacza w swoich pismach.

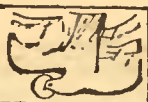
W takim kontekście zrozumiałą staje się jej łatwość kontaktu z dzieckiem. Sama mając coś z postawy dziecka, jednocześnie potrafiła być naprawdę Matką. Uważała każdy kontakt z dzieckiem za okazję do wzajemnego zbliżenia. A były to zawsze kontakty dwustronne, które budowała w oparciu o więź emocjonalną — w atmosferze przyjaźni, zaufania i wzajemnego szacunku. Taki, a nie inny ideał wychowania zawsze też wpajała mniej doświadczonym wychowawcom i nauczycielom. Wpajała, ale nie narzucała nigdy swych poglądów. Wręcz przeciwnie, uważnie i wnikliwie słuchała, co mówią inni: wychowawcy, prości robotnicy jak również — wychowankowie. Nieraz potrafiła, w wyniku konfrontacji postaw, zmienić swoje zdanie, a nawet — przyznać się do błędów. Była w pełni człowiekiem dialogu.

Miała właściwe spojrzenie na autorytet własny i innych. Mimo iż, formalnie biorąc, była Przełożoną — wszyscy odczuwali w Niej przede wszystkim: Służebnicę. Sama wychodziła naprzeciw, nie tylko osobom o niższym stopniu służbowym, ale wszystkim; szczególnie tym, którzy najbardziej mogli się poczuć skrepowani zależnością formalną od Niej. Wszyscy byli dla Niej jednakowo ważni. Liczył się człowiek. Każdy człowiek. Może właśnie dlatego zyskała sobie autorytet, jaki nie wszyscy ludzie zdobywają, mimo pełnienia poważnych ról społecznych. Zyskała autorytet osobisty, na który zapracowała swoją postawą moralno-społeczną. Czuli się równorzędnym partnerem każdego człowieka. Wykonywała najtrudniejsze prace: sama niejednokrotnie kwestowała, prała, szorowała, gotowała, nosiła wodę i głodowała, jeśli zachodziła taka konieczność. Była z wszystkimi i dla wszystkich.

Zdobyła ten autorytet także ogromną wiedzą i przygotowaniem do pracy z niewidomymi. Budziła tym zaufanie u podwładnych. Każdy, w razie kłopotów, mógł liczyć na dobrą i życzliwą radę oraz pomoc z jej strony.

Umiała organizować pracę — sobie i innym; jak również — wykorzystywać właściwych ludzi do właściwych celów. Największe jednak zaufanie i autorytet zdobyła sobie swoją mądrością

(patrz str. 4)



**XI NIEDZIELA ZWYKŁA W CIĄGU ROKU
CZYTANIE I Z DRUGIEJ KSIĘGI SAMUELA**

W owych dniach oświadczył prorok Natan Dawidowi: Tak mówi Pan Bóg Izraela: Ja namaściłem cię na króla Izraelskiego. Ja uwolniłem cię z mocy Saula. Dałem ci dom twojego pana, a żony twojego pana na twoje łono, oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej. Czemu zlekceważyłeś wolę Boga, popełniając zbrodnię na Jego oczach? Zabieles mieczem Chetytę Uriasza, a Jego żonę pojąłeś za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów. Dlatego właśnie miecz nie będzie oddalony od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza Chetyty pojąłeś sobie za małżonkę. Dawid rzekł do Natana: „Zgrzeszyłem wobec Boga”. Natan odrzekł Dawidowi: „Pan Bóg odpuszcza ci też twój grzech — nie umrzesz”. (2 Sm 12, 7-10, 13)

PSALM RESPONSORYJNY

REFREN: „Panie odpuść nam nasze przewinienia”

Błogosławiony, komu odpuszczona nieprawość, którego grzech został zakryty. Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie poczytuje winy, a w którego duszy podstęp się nie kryje. ✱ Grzech mój Tobie wyznałem i nie ukryłem mej winy. Rzekłem: „Wyznam nieprawość moją Panu”, a Tyś darował winę mego grzechu. ✱ Tyś moją ucieczką: z uciśku mnie wyrwiesz, otoczysz mnie radością z mego ocalenia. ✱ Ciescie się i weselcie w Panu, sprawiedliwi, wszyscy prawego serca, głośno się radujcie. (Ps 31, 1-2. 5. 7. 11.)

CYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA DO GALATÓW

Bracia: Przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnienie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa nikt nie osiągnie usprawiedliwienia. Tymczasem ja dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie.

Nikt z nas nie może powiedzieć, że jest wolny od wszelkiej winy. Każdy z nas skłonny jest popełnić codziennie jakieś przewinienie. Fakt ten jest niezaprzeczalny, przy czym zmienna jest tylko ilość i jakość naszych wykroczeń. Poczuć winy należy do całości odczuć każdego normalnego człowieka i stanowi jego niepozbawalny ciężar. Grzech i uwolnienie od ciężaru winy jest jednym z najważniejszych problemów ludzkiego losu, o czym świadczy choćby to, iż literatura uczyniła z tego jeden ze swych wielkich tematów. Stąd też ogromnie bliska jest nam problematyka przedstawiona w czytaniach na dzisiejszą niedzielę.

Czytanie I pozwala nam najpierw zrozumieć samą istotę grzechu. Dawid, który miał być jako król przykładem dla swego narodu, nadużywając swej władzy spowodował śmierć Uriasza a następnie pojął jego żonę. Pan Bóg przez usta proroka Natana osłowo pomina Dawida, przypominając mu równocześnie wszystkie wyświadczone dobrodziejstwa, których „gdyby było za mało, dodałby jeszcze więcej”. W tym przypominaniu jest skarga zdradzonej miłości. W

Grzech i przebaczenie

pytaniu proroka Natana: „Czemu zlekceważyłeś wolę Boga, popełniając zbrodnię na Jego oczach?” — jest nie tylko bolesny wyrzut, ale i podkreślenie, jak bardzo Pan Bóg zaangażowany jest osobiście w każdy grzech. Dotykają Go nie tylko wykroczenia skierowane wprost przeciw Niemu. Przypomina się w tym miejscu zdanie z Ewangelii św. Mateusza: „Wszystko, co uczynicie jednemu z tych... najmniejszych, mnieście uczynili” (25, 40).

Scena opisana w I czytaniu wygląda w pierwszej chwili jak Najwyższy Sąd Karny. Po oskarżeniu Natan zapowiada Dawidowi, że spotka go surowa kara. Ponieważ jednak Dawid uznaje swój grzech, kara została mu darowana. Bez wątplenia uznanie grzechu i rychły żal Dawida świadczy, że zgrzeszył on przez słabość, że mimo wykroczenia zachował prawy osąd. I mimo iż wielkie było zło wyrządzone przez niego, jeszcze większe okazało się przebaczenie Boże. Bo większa od grzechu człowieka jest miłość Boga.

Nie mogą odrzucić łaski danej przez Boga. Jeżeli zaś usprawiedliwienie dokonuje się przez Prawo, to Chrystus umarł na darmo. (Ga 2, 16. 19-21)

ALLELUIA. Alleluja. Mów, Panie, bo słucha sługa twój. Ty masz słowa żywota wiecznego. Alleluja.



SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA

W owym czasie jeden z faryzeuszów zaprosił Jezusa do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaściła je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: „Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się go dotyka, że jest grzesznicą”. Na to Jezus rzekł do niego: „Szymonie, mam ci coś powiedzieć”. On rzekł: „Powiedz, Nauczycielu”. „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?” Szymon odpowiedział: „Sądzę, że ten, któremu więcej darował”. On mu rzekł: „Ślusnieś osądził”. — Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twojego domu, a nie podałeś mi wody do nóg: ona zaś łzami oblała mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś mi pocałunku: a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”. Do niej zaś rzekł: „Twoje grzechy są odpuszczone”. Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: „Któż on jest, że nawet grzechy odpuszcza?” On zaś rzekł do kobiety: „Twoja wiara ci ocalała, idź w pokoju”. (Łk 7,36-50)

ła chwila aktualna: pełen pokory gest miłości.

Istotna dla zrozumienia tajemnicy przebaczenia Bożego jest przypowieść Jezusa o dwóch dłużnikach. Przypowieść ta jest pozornie bardzo prosta. Ale jej jasny tok jest pod koniec niejako złamany pewną nieciągłością. Bo oczywiście jest dla każdego, że ten, komu więcej darowano, bardziej kocha przebaczącego. W tym wypadku pierwsze jest przebaczenie, a po nim następuje miłość grzesznika. Chrystus Pan powiada jednak również, iż jest odwrotnie: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”. To zdanie wskazuje, że przebaczenie następuje po miłości.

Są więc dwa kierunki oddziaływania: przebaczenie jako wyraz miłości Bożej powoduje miłość człowieka, — i odwrotnie: na miłość człowieka Bóg odpowiada przebaczeniem.

(patrz str. 4)

Na tle sądu faryzeusza okazuje się, jak inna jest ocena Boga, który kontestuje osąd ludzki. Człowiek bowiem widzi tylko od zewnątrz, a Bóg spogląda w serce. Szymon był do kobiety z góry nastawiony, bo jego osąd opierał się o przeszłość, o to, co kobieta zrobiła. Dla Jezusa ważna by-

Ojciec św. w swym przemówieniu do wiernych zebranych na Placu św. Piotra w niedzielę dnia 5 maja, przed odmówieniem antyfony „Regina Coeli” zwrócił się z zachętą, by w miesiącu poświęconym szczególnej czci Matki Bożej, oddawali się pod Jej opiekę.

„W naszej ostatniej egzhortacji apostołskiej na temat właściwego uporządkowania i wzmocnienia kultu Matki Bożej pragnęliśmy przypomnieć wam o czci, jaka należy się Matce Chrystusa, powołując się na źródła biblijne i teologiczne oraz na oficjalne normy liturgiczne obowiązujące w całym Kościele. Jest bowiem rzeczą niezwykle ważną, by posiadać w tej sprawie właściwe rozeznanie. Naszym dokumentem apostołskim potwierdziliśmy jeszcze raz wartość duszpasterską kultu maryjnego i wspomnieliśmy, że Maryja w Boskich zamiarach dotyczących naszego zbawienia posiada misję specjalną, która zobowiązuje do oddania Jej czci, do naśladowania Jej przykładu i uciekania się do Niej o wstawienie. Maryja działa przez nie, zna i wysłuchuje nasze wezwania. Zaufanie, jakim Ją darzymy, otwiera przed nami panoramę świata, którego najbardziej palące sprawy inspirowały nasze modlitwy do Matki Chrystusa, Matki Kościoła i Królowej Pokoju. Błagamy Ją

o pomoc we wszystkich potrzebach, a obecnie zachęcamy was, abyście przyłączyli się do naszych błagań. Dla przykładu: prosimy Ją o wstawienie w sprawie miejsc świętych na Bliskim Wschodzie, o rozwiązanie pomyślnie poważnych i niebezpiecznych konfliktów w tym rejonie świata. Prosimy Ją będziemy za tych, którzy idąc Jej śladami wyznają Jej wiarę i odkrywają aspekty, które dodają kultowi maryjnemu bodźca do obrony kościoła, podkreślają jej godność oraz powołanie duchowe i społeczne.” (K)

KRZYŻ

Krzyż
to nie tylko
przecięcia dwóch prostych
lecz skrzyżowanie
prawdy i kłamstwa
miłości i nienawiści
nadziei i zwątpienia

Krzyż
to nie tylko
walka dwóch ramion o
przestrzeń

Krzyż
to symbol zmagania
dobra i zła
w walce
o tron nad światem

Daria Węgrzyn

(dok. ze str. 2)

życiową. Jej doświadczenie, rozsądek, wyrozumiałość, znajomość natury człowieka — w jej skłonnościach do zła i możliwościach do dobrego — również o tym zadecydowały.

Ponadto — nikogo nie potępiała, choć nieraz bardzo zasadniczo występowała w obronie dobra, jasno i konsekwentnie potępiając zło — a szczególnie zakłamanie.

W tym wszystkim, była ewangelicznie i dosłownie uboga. W pracy nad sobą i Dzielą dążyła przede wszystkim do tego, by „bardziej być”, a nie — „jak najwięcej mieć”. W 1936 roku Matka Czacka tak pisze: „Podstawą i najważniejszą rzeczą jest uświadomienie sobie, że nie można myśleć o świętości, nie będąc przede wszystkim uczciwym człowiekiem”.

Celem zasadniczym w Laskach — od samego początku — było i jest wychowanie i edukacja niewidomych. Aktualnie, ponad 300 dzieci i młodzieży (począwszy od przedszkola aż do szkoły zawodowej) uczą się i zdobywa tutaj zawod: dziewczarza i szcztokarza. Szkołimy ich również w obróbce metalu i drewna. Część z nich uczęszcza jeszcze do szkół średnich w Warszawie, potem koń

czy studia wyższe. Po szkole zawodowej idą w życie jako — najczęściej — w pełni zrehabilitowane jednostki. A swoimi umiejętnościami i dzielnością, zadziwiają i przewyższają niejednokrotnie osoby widzące.

Staramy się pracować z nimi tak, by uczynić zadość ich podstawowym potrzebom. Oprócz specyficznej dla niewidomych potrzeby orientacji przestrzennej — zwracamy wielką uwagę na rozbudzenie orientacji poznawczej. Dzieje się to przez mniej lub bardziej solidną naukę w szkole oraz udział w różnego rodzaju kołach zainteresowań. Powinno to ich optymalnie przygotować do pożądanego startu życiowego. Jednak, gdyby tylko na tym poprzestać, byłoby to zbyt mało. Nauczanie niewidomych prawidłowego kontaktu emocjonalnego — umiejętności wytwarzania więzi koleżeńskich i przyjaźni — może ich, dopiero, właściwie i w pełni przygotować do życia dojrzałego. A więc nie tylko tzw. „zimny intelekt”, lecz również „współczujące serce” — to dwa jednakowo ważne pola naszej pracy wychowawczej.

Z tym wszystkim wiąże się potrzeba zobaczenia sensu i zdobywania własnej filozofii życia. Już malutkie dzieci z przedszkola pytały: „co to Bożia?” — i lgną do Niej, jak do mamy i taty. Młodzież — ta w

Oba te kierunki są prawdziwe i słuszne, bo one razem do piero pokazują tajemnicę wewnętrznego stosunku Boga i człowieka. Prawdą jest bowiem, że Bóg uprzedza nas swoją miłością. Ale prawdą jest również, że miarą Jego oceny nie są nasze grzechy, ale nasza miłość.

„Tylko miłość się liczy” — powiedziała krótko przed śmiercią św. Teresa od Dzie-

ciątka Jezus. Od św. Augustyna pochodzi inne zdanie, ale wyrażające podobną treść: „Kochaj i rób co chcesz”.

Słuszność sentencji św. Augustyna: „Kochaj i rób co chcesz” leży w tym, że kto na prawdę kocha, nie chce zła i grzechu. Kto kocha, może również powiedzieć: „Już nie żyję ja, lecz żyje we mnie Chrystus”.

ks. Benedykt Woźnica

(dok. ze str. 1)

współpracownikiem. Wprowadził mnie do redakcji mój przyjaciel, obecnie ks. biskup Stroba, ale związał mnie z Gościem przede wszystkim klimat panujący w redakcji. Klimat życzliwości, wzajemnego zaufania i przyjaznych stosunków międzysobowych. Nieraz z lękiem i drżeniem oddawałem redaktorowi swój rękopis. Nie zawsze mu się podobał. „Nie to” mówiłem sobie i próbowałem znowu.

W tymże czasie wychodziła jeszcze „Nasza Droga” (Miesięcznik dla Sodalicii Marińskiej dziewcząt). To był wyższy stopień tajemniczenia. Ale jedna i ta sama redakcja i jeden i ten sam redaktor. To był piękny czas, czas kiedy Gość nie tylko przychodził do mnie, ale kiedy i ja czasem do Gościa przychodziłem. Nie wiem już dokładnie z czym — i ile to wszystko było warte, ale wiem, że zro-

siem się i zaprzyjaźniłem z Gościem, i przyjaźń ta trwa.

Gość Niedzielny to dla mnie nie tylko wspomnienie, to spory kęs mojego życia: pierwsze próby użycia pióra, przepowiadania piórem. Przemile kontakty z ludźmi, rozmowy z przyjaciółmi. To była jakaś ogromnie zapładniająca atmosfera, wspólne poszukiwanie prawdy i piękna. To było coś, z czego jeszcze dzisiaj po trochu żyję.

Mawiał Gustaw Morcinek, że dobra jest ta książka, po przeczytaniu której wstajemy jakoś wyprostowani. Czytanie Gościa Niedzielnego albo i pisanie do niego zawsze mnie jakiegoś prostowało. Dobry to Gość Niedzielny i powszedni, bo do bra nowina, jaką niesie: Boża, Chrystusowa.

Wiedeń

Ks. Rudolf Zielasko

nie dopasowanych marynarkach i spodniach — jest bardziej sceptyczna. Namietnie dyskutuje, nie zgadza się, błdzi, bo poszukuje. W ich umysłach ścierają się różne światopoglądy. Szukają Prawdy na serio — Tej Jedynej — żądając Jej rzetelnego poznania i uzasadnienia. Pytają i trzeba im odpowiadać. Prosto i odważnie, że: Bóg — to nie tania i wygodna ideologia, ale to KTOŚ. To Osoba, której można bezgranicznie zaufa, a która objawia się nam w każdym spotkaniu z człowiekiem; zaś miarą współżycia z Nim — jest nasza miłość.

Z tych wszystkich względów, dla prawidłowego funkcjonowania całego Działu tak ważną jest ściśła współpraca trzech ugrupowań ludzkich: Niewidomych, Sióstr zakonnych i Świeckich. Współpraca ta na chwałę Trójcy Przenajświętszej otrzymała nazwę: Triuno. Dzisiaj wprowadzie nazwy tej rzadko używamy, niemniej te trzy ugrupowania nadal ze sobą ściśle współpracują dla tego samego celu.

Matka Czacka we Wstępie do Dyrektorium, określając formę i styl życia dla wszystkich pracowników i mieszkańców Lasek, pisze, że jest to życie: „proste, zwyczajne, nawet pozbawione. Życie szare, pełne zwykłych obowiązków, przeciwności i trudności. Życie takie, jakim jest życie przeciętnych lu-

dzi. Jest ono takim w formie swojej, jest ono takim na pozór, jest ono takim na zewnątrz. W rzeczywistości cała piękność i cała wartość jego jest wewnątrz. Im bardziej przeciętne na zewnątrz, tym mniej przeciętne wewnątrz. Aby Bóg w pełni królował w duszy, trzeba przejść przez cichą, mozolną i trwałą drogę zaparcia się siebie, ofiary, cierpienia i miłości, nie w oderwaniu od życia i w wyobraźni, ale przez przyjęcie z ręki Bożej obowiązków, przeciwności i trudności. Podstawą tego życia jest wiara, nadzieja i miłość, przenikające wszystkie dziedziny życia i prowadzące do najdalszych konsekwencji w praktycznym ich zastosowaniu...”

Mija 50 lat od założenia Zakładu dla Niewidomych w Laskach. W związku z tym wypadałoby sobie życzyć, abyście — myślę tutaj szczególnie o dzisiejszym, młodym pokoleniu — nie tylko w obliczu jubileuszu, ale przede wszystkim w codziennej pracy i codziennym życiu — pozostali wierni powyższemu ideałom i nie tylko je ocalili, ale jeszcze bardziej pogłębiali i uczynili je swoimi.

* * *

W dniach 15—16 grudnia 1973 r. w Laskach odbyło się dwudniowe sympozjum poświęcone 50-leciu Działu Niewidomych.

Józef Placha

» Błogosławieni cisi... «

Wielki mąż czynu i modlitwy, św. Bernard z Clairvaux (1090—1153) tak ujął nastawie nie życiowe człowieka średniowiecznego: „Sprawy Boga są moimi i nic, co Go dotyczy, nie jest mi obce”. Tą zasadą żyło wielu wibitnych ludzi, z których wypada dziś wyróżnić błog. Wincentego Kadłubka (około 1150—1223) i O. Honorata Koźmińskiego (1829—1916) ze względu na wy dane o nich książki.

O Kadłubku źródła historyczne przekazały nam mało wiadomości. Studiował we Francji, potem był kapelanem na dworze Kazimierza Sprawiedliwego (1138—1194), następnie duszpasterzem w Sandomierzu, a w latach 1208—1218 — biskupem krakowskim. Zrezygnował z tej godności, bo wyżej cenił życie ukryte z Bogiem w ciszy klasztoru. Zmarł w opinii świętości, jako cysters w Jędrzejowie.

O mistrzu Wincentym (tak go nazwała potomność) pamięć tamy głównie dzięki jego „Kronice polskiej”, będącej źródłem historycznym, cennym szczególnie dla jego czasów, i zarazem dziełem literackim. Dzieło to można zaliczyć też do publicystyki, bo autor podał w nim swoim ziomkom „wieść”, że ich przodkowie odpędzili od swoich granic Aleksandra Wielkiego (356 — 323 r. przed Chrystusem) i Juliusza Cezara (ok. 100—44 r. przed Chrystusem). W ten

sposób Kadłubek chciał ich zachęcić do obrony niepodległości przed zakusami cesarzy niemieckich, którzy — uważając się za spadkobierców cesarzy rzymskich — starali się wszelkimi sposobami rozszerzać swoje posiadłości. Oświeceni narody broniły swej niezależności nie tylko orężem, ale także szerzeniem różnych legend zachęcających do walki. Zresztą podnoszenie splendoru własnego kraju przez wzbogacenie jego dzieł materiałem fikcyjnym było wtedy modne, szczególnie w Anglii i Francji.

Kronikę mistrza Wincentego można scharakteryzować jego słowami: „Wszelkie dowody dzielności, wszelkie oznaki zacności odbijają się na przykładach przodków, jakby w jaskłach zwierciadłach”. Bo też w kronice pełno było przykładów bohaterstwa, szczególnie w walce o niepodległość ojczyzny. Autor uczył wytrwałości w tej walce, bo „tylko grzech jest klęską”. Tym sposobem Kadłubek wychował nasz naród do wielkich zadań dziejowych. Dopiero w wieku oświecenia zaczęto obniżać wartość dorobku naszego dziejopisarza, twierdząc, że „w prosto cie ducha myślał”, a jego dzieło uważano za dowód „ciemnoty” średniowiecza. My jednak na każdej stronie kroniki widzimy chrześcijański humanizm jej uczonego autora: miłował ten świat, a życie zakonne wybrał nie z pogar-

dy dla doczesności, ale żeby jej nadać Boże piętno.

Postać O. Honorata również nas urzeka. Będąc w gimnazjum, Wacław Koźmiński stracił wiarę. W 1846 r. osadzono go w cytadeli warszawskiej, jako podejrzanego o udział w studenckim spisku powstańczym. Wtedy to Pan Jezus „przyszedł do mnie do celi więziennej i łagodnie do wiary doprowadził”. Tam poznał szczęście obcowania z Bogiem, bo „gdy byłem w więzieniu, całą jego gorycz tak Pan Bóg odjął ze mnie, że mi się w raj ona zmieniła — tam pochołem samotność i życie duszy”. Władze, przekonawszy się o niewinności Wacława, uwolniły go. W 1848 r. wstąpił do oo. kapucynów w Warszawie i przybrał imię zakonne Honorat. Przed powstaniem styczniowym popierał ideę tzw. ochronek na wsi, pełniących rolę szkół i ośrodków zdrowia. Prowadzenie tych placówek powierzał ss. feliciankom².

Wielu zakonników sprzyjało powstaniu 1863 r. i dlatego w 1864 r. skasowano większość klasztorów w Królestwie Polskim. Kapucynów wypędzono z Warszawy do Zakroczymia, a stamtąd w 1892 r. do Nowego Miasta nad Pilicą. Jak innym zakonnikom, także i im zabroniono przyjmować kandydatów. Większą część życia o. Honorat spędził w Zakroczymiu i Nowym Mieście, gdzie był spo-

wiednikiem. Wiele osób wyrażało wobec niego chęć życia zakonnego. O. Honorat radził im żyć według rad ewangelicznych, ale bez noszenia stroju zakonnego. W ten sposób stał się założycielem zgromadzeń ukrytych. Prowadziły przytulki, izby położnicze, zakłady wychowawcze itp., przez co ogromnie się zasłużyły społeczeństwu. O. Honorat służył również społeczeństwu jako publicysta i pisarz teologiczny. Dzięki jego pisemnej akcji pół miliona pielgrzymów odnowiło śluby Jana Kazimierza na Jasnej Górze, w dniu 15.VIII.1906 r. Dzięki niemu więc Jasna Góra stała się jednym z czynników jednoczących naród podzielony przez zabory.

Obu cichych bohaterów miłość Boga pobudzała do miłości Ojczyzny³. Obaj łączyli modlitwę z życiem czynnym, a pracę uważali za nieocenioną skarb⁴. Byli też wrażliwi na krzywdę ludzką. Nie chcieli wyróżniać się w społeczeństwie i dlatego bliscy są nam w codziennych troskach, w których jakże często znajdujemy pomoc u Boga.

Kazimierz Pindor

Przypisy

- Opinia Ignacego Krasickiego (1735—1801)
- 90% mieszkańców wsi przed powstaniem styczniowym było analfabetami. O. Honorat: „Gdy w Towarzystwie Rolniczym Warszawskim postanowiono zakładać ochronek po wsiach i delegacja z najzamożniejszych obywateli naradzała się, czy ochronek mają być świeckie, czy zakonne, za tymi osobami przemawiał protestant (Aleksander Kurtz) i skłonił do powierzenia im tego obowiązku: chociaż bowiem z zasady był prze-

(patrz str. 6)

Książka Anny Domańskiej pt.: „Los w rękach twoich”¹) jest bez wątpienia pozycją pasjonującą a nade wszystko pouczającą. Jest swego rodzaju pamiętnikiem napisanym przez matkę, pamiętnikiem rodzinnym. Bo właściwie bohaterami tej książki są trzy osoby: ojciec, matka i syn; a więc rodzina państwa Domańskich. Kto tu „gra pierwsze skrzypce”? Byłby w poważnym kłopotcie, chcąc sformułować odpowiedź na to pytanie. Cała rodzina bo wiem, a więc wszyscy — dzielą społem zmartwienia, kłopoty, troski, radości z odnoszonych sukcesów, a los nie szczędził im zwłaszcza tych pierwszych.

Otóż małżeństwo Domańskich cieszyło się wielce, kiedy przyszedł na świat syn. Był dorodny — rokujący wielkie nadzieje i dający powód do dumy. Dali mu imię Michał, a zdrobniale wolali Miś. I oto tenże syn mając niespełna 12 miesięcy stracił słuch w czasie bombardowania Warszawy, dnia 13 maja 1943 roku. Michał od owej tragicznej chwili, skazany został na kompleks „inności”. Został pozbawiony całego bogactwa, jakie daje człowiekowi świat dźwięków. Rzecz jasna, będąc zaledwie chłopcem, nie pojmował, jak trudna czeka go przyszłość. Ale zdawali sobie z tego sprawę jego rodzice — zwłaszcza matka.

» Los w rękach twoich «

Wówczas każdemu dotkliwie dokuczały rany zadane przez zawieruchę wojenną; trzeba było nie lada zapobiegliwości, by zapewnić sobie minimum środków niezbędnych do codziennej egzystencji. Borykała się z tymi problemami także rodzina Domańskich. Ale ponad wszystkie troski najważniejsze było jedno: bezgranicznie kochanego syna uczynić człowiekiem normalnym, takim jak wszyscy inni ludzie posiadający słuch, pozbawionym kompleksu „inności”.

Uwagę naszą przykuwają heroiczne wprost zabiegi matki wokół tego wytkniętego celu. Ileż tam trzeba było matczynej miłości, troski, ofiary i wyrzeczeń! Imponujący to przykład rodzicielskiego umiłowania własnego dziecka! Przykład zwłaszcza dla rodziców... Myślę, że książka ta — chociaż wzruszająca i przejmująca do głębi — oddaje zaledwie część owego ogromnego poświęcenia i ofiarności rodzicielskiej.

Pani Domańska nauczyła syna posługiwać się mową, w tym stopniu, jak to czynią ludzie słyszący. Doskonale także odczytywał słowa z ust mówiącego.

Gdy Michał był w piątej kla-

sie szkoły specjalnej, pozwolono mu przejść do szkolnictwa powszechnego. Później zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym i ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego. Uzyskał dyplom magisterski. Dzisiaj jest wybitnym specjalistą w dziedzinie rehabilitacji pourazowej; dodać trzeba jego wielokrotne mistrzostwa w lekkoatletyce i w jeździe na nartach.

Rzecz oczywista, że nie obeszło się bez ogromu wytrwałości i pracy ze strony samego Michasia. Towarzyszyły mu przy tym radość i satysfakcja z odnoszonych sukcesów, ale... nie brakowało częstokroć i przykrości, zwłaszcza z powodu braku wyrozumiałości ze strony niektórych ludzi. W grę nie wchodziło bynajmniej stosowanie jakiegokolwiek ulgowego, tego nie oczekiwał a tym bardziej nie żądał ani on sam, ani jego matka. Po prostu nie chciał, aby doczepiano mu sztyld „inności”... To bowiem paraliżowało go — odbierało siły do dalszych wysiłków.

Dzisiaj Michał jest człowiekiem szczęśliwym, pozbawionym kompleksów — człowiekiem pogodnym i życzliwym. Dużo się o nim mówi i pisze. Ma wiele powodów do radości

ci — ma się czym z innymi dzielić.

Osiągnięcia Michała są przykładem dla tych wszystkich, którzy w jakimkolwiek stopniu stali się niepełnosprawnymi. Książka jest wspaniałym przykładem, jak wiele może człowiek osiągnąć za cenę osobistego samozaparcia i wytrwałości. Stąd też uzasadniony jest jej tytuł: „Los w rękach twoich”.

Książka jest napisana w to nie bezpośredniej i sugestywnej narracji, dalekiej od wyszukanych form czy koturnowego stylu.

Jeżeli powiedziałem na początku, że jest ona swego rodzaju pamiętnikiem rodzinnym — to nie mogę oprzeć się chęci dopowiedzenia, iż stanowi także pewnego rodzaju rodzinna epopeja, która imponuje, wprawia w zachwyt, podziw i wywołuje szczerze uznanie dla jej bohaterów. Wyzwała wiarę w człowieka — w jego ukryte siły i możliwości. A te właśnie elementy snują się niby złota nić poprzez całą toczącą się akcję. I one też decydują o autentycznej wartości tej książki.

Stefan Zima

- Anna Domańska — Los w rękach twoich. Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1973. Str. 227. Cena 25,—zł

Dzień osiemnasty (12.IV) Agades. Noce przestały być zimne. Wielu śpi na cam-pingu na ziemi, w samochodach jest za duszno. My leży-my w kąpielówkach na rozło-żonych siedzeniach samocho-dowych. Trudno zasnąć. Rano też trudno wstać. Nie spie-szymy się jednak, gdyż wy-przedziliśmy znacznie założo-ne terminy. Całe przedpołud-nie siedzimy w cieniu rozcią-gniętego prześcieradła. Piszemy pocztówki i swoje uwagi. Ro-bimy krótkie podsumowanie dotychczasowej drogi. W tym, cośmy dotąd przeżyli, było wie-le łaski Bożej. Ufamy, że tak będzie do końca. Dzisiejsze modlitwy brewiarzowe wpra-wiają nas w wielkopiątkowy nastrój. Teksty przypominają nam wielką tajemnicę na-szego odkupienia — ale rów-nocześnie przenoszą nas my-śłami do naszych polskich kościołów.

Około godz. 15-tej wraca-my do rzeczywistości — ru-szamy dalej. Przez zmianę tra-sy znacznie wydłużyła się na-sza droga do Nigerii. Z Aga-des kierujemy się do Tahona. Za miastem spotykamy ostat-ni drogowskaz, po czym zno-wu nas wchłania sawanna.

Droga, którą jedziemy, była ostatnią dla wielu zwierząt szukających wody. Pod drze-wami leży pełno ich zwłok zmumifikowanych przez słoń-ce. Przejeżdżamy koryta wysch-niętych rzek. Mapa informu-je, że droga, którą jedziemy, jest nieprzejezdna w porze deszczowej. Od ładnych paru lat nie trzeba się już tego obawiać. Wszystko jest suche: trawa, krzewy, drzewa. Na bezlistnych drzewach widać opuszczone ptasie gniazda, po-dobnie jak u nas zimą. Dro-ga jest piaszczysta, ledwo prze-jeżdżalna. Trzeba zmniejszyć ciśnienie w oponach. Na Saha-rze wypuszczało się nieraz ca-łe powietrze, pompowanie po-tem w tym zarze było nad-ludzkim wysiłkiem. Nasz re-nault jest wyposażony w opo-ny rajdowe o bieżniku szer-szym niż normalne. Wytrzy-mują wszystko, nie należało-

W drodze do Kamerunu 5)

by się jednak dziwić, gdyby już byli w strzepach.

Po trzech godzinach jeste-smy w In Gall. Domki z gliny wśród palm. Przed nimi sto-ją w grupkach mężczyźni. Ulu-bione kolory Tuaregów to biały, czarny i niebieski. Ka-żdy mężczyzna ma przypięty do pasa miecz. Dzisiaj są nie-groźni, ale kiedyś broni tej nie nosili od parady. Od cza-su do czasu jawi nam się na drodze, jakby obrazek z daw-nych wieków, Tuareg sztyw-no i dumnie siedzący na wiel-błędzie, z połyskującym mie-czem u boku i ze sztyletem za pasem.

W In Gall nie ma żadnego drogowskazu. Skrzyżowania spodziewamy się według mapy tuż za oazą. Niestety nie wie-my, którą drogę wybrać, jed-na z nich prowadzi z powro-tem do granicy algierskiej. Zaczynamy się niepokoić. W pewnej chwili zauważamy w sawannie Tuarega prowadzą-cego wielbłąda, na którym sie-dzi młoda dziewczyna. Pyta-my go o drogę do Tahona. Nie rozumie nas. Może w ich języku miejscowość ta ma in-ną nazwę. My natomiast roz-umiemy, że on chce wody. Podajemy mu mały kubek i parę pomidorów. Wypił go po-woli małymi łyчками. Drugie go już nie chce, nie pozwala go także podać dziewczynie. Ka-że jej natomiast jeść po-midory. Nie wiem, czy to zwy-czaj, czy jakaś metoda wycho-wawcza. Tuaregowie są bar-dzo wytrzymali na pragnienie. Trzymają w ustach jakieś zio-ła i korzenie, i to im prawdo-podobnie pomaga nie odczu-wać pragnienia. Wypływają to dopiero przed picciem. Idą-cych pojedynczo Tuaregów można spotkać setki kilome-trów od zabudowań. Nie ma-ją ze sobą prawie żadnego ba-gażu. Nieraz dziwiliśmy się, skąd i dokąd ci ludzie idą. Niektórzy proszą o wodę. Po-kazują, o co chodzi. Nasz za-pas tymczasem jest ściśle ob-liczony na dany odcinek tra-sy. Jakaś nieprzewidziana a-waria, zwłaszcza na mniej u-częszczanych szlakach, mogła by nas wprawić w trudną sy-tuację. Jednemu człowiekowi można pomóc, ale dla wszyst-kich naprawdę nie wystarczy. Przypoko nam, że nie może-my bliźniemu podać nawet szklanki wody.

Z dala od krzewów i drzew szukamy miejsca na nocleg. Mimo to nasza lampka przy-ciągnęła kolorowe cmy i ro-je komarów. Nie mamy sła-tek moskitowych, bierzemy za to codziennie tabletki z chininą przeciw malarii. Prze-ciwnym chorobom chronią nas szczepienia ochronne za-aplikowane nam w Instytucie Pasteura w Paryżu.

Krótko przed dziesiątą wie-czorem mija nas ciężarówka. Kierowca zatrzymuje samo-chód i pyta, czy coś się stało, taki tu zwyczaj, by w każdej chwili służyć drugiemu po-mocą. Dowiadujemy się od

niego, że jesteśmy na właś-ciwej drodze do Tahona. U-spokojeni zasypiamy.

Dzień dziewiętnasty (13.IV). Przygotowana poprzedniego wieczoru kawa w termosie skraca nam czas przed śnia-daniem. Chcemy dziś nadro-bić czas stracony objazdem do granicy nigeryjskiej. Nie wiemy jeszcze, że dzień dzisiejszy będzie czarnym dniem naszej podróży. Zdeza-ktualizowany przez katastro-falną suszę przewodnik obie-cuje nam spotkanie ze stada-mi antylop i z innymi zwie-rzętami. Smutny wczorajszy krajobraz nie zmienia się. Zie-mia jakby odrzucała martwe drzewa, które z korzeniami wychodzą z niej. Wiatr poma-ga suszy przesuwając granice Sahary na południe. Przy dro-dze opuszczone zagrody i ca-łe wsie. Wszyscy poszli szu-kać wody. Przy trzech napot-kanych studniach widzimy kilkadziesiąt wielbłądów i krów stojących w bezruchu. Są na-pojone, ale głodne. Nam idzie coraz gorzej. Co chwilę sie-dzimy w piachu. Łopat pra-wie nie wypuszcza z rąk. W poprzek piaszczystej drogi kładziemy suche gałęzie. Idzie trochę lepiej, ale jak długo można w ten sposób jechać, jeśli do Tahona mamy poka-zać 400 km. Próbuje jechać obok drogi między krzewami i drzewami. Ryszard pie-szo wyprzedza samochód o 100 metrów. Nieraz biegnie, ba-da grunt nogami i umówiony mi znakami poleca jechać szybciej lub wolniej, stosow-nie do warunków drogowych. W nieruchomym, suchym i go-rącym powietrzu pragnienie jest nie do ukojenia. Przed południem wypijamy 20 li-trów wody. W południe jeste-smy już wykończeni, a to przecież nie Sahara. Tu cza-sem spotyka się ludzi. Przy-glądają się nam z ciekawoś-cią, nieraz pomagają pchać sa-mochód. Ciężarówki wojsko-we, różnocojące zboże do gło-dujących wsi, także wyciąga-ją nas z piasku. Cóż to jed-nak pomaga, kiedy po paru-set metrach jesteśmy znowu uwięzieni. Z przerażeniem spostrzegamy w pewnej chwi-li, że renault zostawia za so-bą mokry ślad. Okazuje się, że drugi kanister z wodą zo-stał uszkodzony. Szybko prze-lewamy resztę wody do pier-wszego, już pustego. Dziurawy wyrzucamy. Bagażnik, co chwilę dokręcany, już trzeci-raz przebił wspornikami ry-nienki dachowe. Nie ma go już gdzie przykręcić. Przepa-kowujemy bagaż i redukuje-my żywność. Chcemy ją dać przechodzącemu Tuaregowi, ale nie przyjmuje jej. Nie do-wierza nam. Za chwilę przy-jmuje ją z radością dziec-ko.

Około 14-tej warunki dro-gowe poprawiają się. Piasek staie się płytszy. Kolejny wy-żłobione przez ciężarówkę są jednak dla renault za głę-bokie. Jedziemy zatem pra-

wymi kołami w koleinie a le-wymi na grzbiecie środko-wym. Prawie cały ciężar auta niosą prawe koła. Jazda ta trwa jednak niedługo. Po dwóch godzinach prawie tylne koło traci powietrze. Ledwo zdążyłem je wymienić — na naszych oczach siada przed-nie prawe. Opony są w por-ządku, dętki po prostu roz-kłciły się. Szyły obciążone w głębokim piachu, na którym nie można stanąć gołą stopą, gdyż przypomina rozgrzaną blachę. Nic nas jednak dziś nie zatrzyma. Dziś Wielka So-bota. Jutro pierwsze święto Wielkanocy. Ufamy, że Pan Jezus pozwoli nam przeżyć swoje Zmartwychwstanie w ludzkich warunkach. Mimo za-padającego zmroku jedziemy dalej. Do lepszej szosy w Ta-hona pozostało nam jeszcze 100 km.

Nie do wiary — ale już nic złego się nie wydarzyło i o północy jesteśmy w miastecz-ku. Tankujemy paliwo, co tu-taj jest wydarzeniem, prawie 20 osób bierze w tym udział. Każdy chce przez chwilę potrzymać wąż napeł-niający nasz zbiornik i ka-nistry. Pytamy o restaurację. Nie mamy siły, by sobie coś-kolwiek przygotować. Restau-racja ze wspaniałą werandą jest okazala. Przed kolacją mrożona oranżada zdaje się nam niebo przybliżać. Obsłu-guje nas Murzynka, powłóczą-ca bosymi nogami po ziemi. Kiedy jest wolna, leży na mur-ku okalającym werandę. Z ta-kiej pozycji obserwuje gości i na każde skinienie podcho-dzi do stolika. Głośnik na we-randzie od chwili zamówie-nia kolacji przestał grać miej-scowe rytmy. Spiewają fran-cuscy piosenkarze, szkoda. Tamta muzyka była dosko-nałym tłem dla otaczającej nas sceny. O północy zama-wiamy dwie kawy. Rozpo-częło się pierwsze święto Wielkanocy.

Po północy opuszczamy Ta-honę. Do Birni Nkanii jest tylko 120 km, a stamtąd — powiedziałem to już na ucho naszemu renault — zaczyna się asfalt. Prawdziwy asfalt.

Dzień dwudziesty (14.IV). Zmartwychwstanie Pańskie. Zbyt wiele sił kosztował nas poprzedni dzień. Od drugiej do czwartej w nocy drzemie-my na siedzeniach. Świt zasta-je nas tuż przed Birni-Nkan-ni. Za chwilę duma Nigeru — droga RN nr 1 łącząca sto-licę Niamey z Zinder. Wzdłuż drogi miasteczka i wsie. Szyb-kość dozwolona dla samocho-dów osobowych wynosi 80 km/godz. Z wdzięcznością przyjmujemy tę wspaniało-myślność tutejszych władz ko-munikacyjnych. Do Madari 315 km. Tam zamierzamy spę-dzić święta. Do miasta tego powinniśmy dotrzeć w połud-nie. Renault wyprzedza wszystkich. Bagażnik dachowy już nie hamuje. Co praw-da z przodu na masce wierce się koło rezerwowe, ale na-szemu renault nawet z tym do twardy.

Ks. Arnold Szula

(dok. ze str. 5)

ciwny zakonowi, ale uważał w tym wielkie korzyści praktyczne. Między innymi powiedział, że ochroniarzka świecka, jako pierwsza partia na wsi, ścigać będzie o-czy wszystkich oficjalistów, zwłasz-cza, że zmuszona jest myśleć o ustaleniu swego losu". (w): Ma-ria Werner OSU O. Honorat Koź-miński kapucyn 1829—1918, s. 127. 3 Kadłubek: „Czego podejmuje-my się z miłości ojczyzny, miłości jest, nie szaleństwem, meństwem nie zuchwałością... (Lepiej, aby rodzice stracili potomstwo, niż że by obywateli pozbawiono ojczy-zny i zaszczytniej jest dbać o wol-ność niż o dzieć". O. Honorat do powstańców skazanych na ciężkie więzienie w okresie powstania styczniowego: „Pamiętajcie, że jesteście ofiarami po których przyjdzie miłostliwie Boże dla kraju". Przepowiedział też, że „wszystkie trzy cesarstwa upadną i rodzą się, a wówczas Polska będzie wolna".

4. Kadłubek: „Niepospolitym cwi-czeniem się w miewie jest unika-nie próżniactwa". O. Honorat: „Każda zakonnica ma także swój herb. Jej herbem, który jej naj-większy zaszczyt przynosi, to wy-tarta sukienka, spracowane ręce".

EKUMENIZM W ROKU ŚWIĘTYM

Ekumenizm jest jedną z charakterystycznych cech obchodów Roku Świętego w Kościele lokalnych. Dla ożywienia ruchu ekumenicznego w Roku Świętym powstała przy głównym Komitecie obchodów specjalna komisja, która utrzymuje kontakt z podobnymi komisjami istniejącymi w ramach episkopatów krajowych, a poprzez nie z innymi wyznaniami chrześcijańskimi.

Ze strony innych wyznań Rokiem Świętym zainteresował się znany pastor Lukas Fischer, dyrektor wydziału „Wiara i Konstytucja” przy Światowej Radzie Kościołów. Również sama Światowa Rada Kościołów wyraziła życzenie udziału w Roku Świętym w duchu pojednania. Formy tego udziału uzgodniono z papieską komisją „Iustitia et Pax” oraz z międzynarodową organizacją SODEPAX. Wśród okręgów kościelnych, które chciały podkreślić ekumeniczne dążenia do pojednania, znajduje się jedna z diecezji w Tanzanii. W różnych ośrodkach tej diecezji zorganizowano trzy seminaria ekumeniczne na temat porozumienia, braterstwa i sprawiedliwości społecznej.

W Polsce środowiska ateistyczne okazują większe zainteresowanie życiem Kościoła, oczywiście z postawy krytycznej. Z okazji Roku Świętego zaplanowano spotkanie między katolikami i ateistami we Wrocławiu. Ks. kard. Wyszyński w swym ostatnim przemówieniu do chorych nawiązał do Roku Świętego, aby podkreślić chrześcijańskie znaczenie cierpienia dla odnowy duchowej i obudzić nadzieję poręczoną przez Chrystusa zmartwychwstałego, że każdy ból i smutek w radość się przemienia.

W Chile episkopat tego kraju w związku z Rokiem Świętym zaapelował do całego narodu o pojednanie i wybaczenie sobie wyrządzonych krzywd. (K)

KREW ŚW. JANUAREGO

W tym roku podobnie jak w latach ubiegłych powtórzył się w Neapolu cud św. Januarego. Tym razem burzenie się zakrzepłej krwi Świętego, znajdującej się w szklanych ampułkach, nastąpiło z 25-godzinnym opóźnieniem w dniu 5.V, o godz. 19.10, w momencie, gdy arcybiskup Neapolu kardynał Corrado Ursi głosił homilię na temat powołań. Tradycja podaje, że opóźnienie się cudu jest zapowiedzią nieszczęść dla miasta. Niewyjaśnione dla wiary naturalne zjawisko samorzutnego rozpuszczania się zakrzepłej krwi św. Januarego powtarza się w katedrze w Neapolu dwa razy w roku. Św. Januariusz, biskup Benewentu, został święty wraz z sześcioma

towarzyszami w roku 305. Jego relikwie przechowywane są od V wieku w Neapolu. (H)

PIELGRZYMKA STUDENTÓW DO CHARTRES

Ponad 5 tys. studentów paryskich przybyło w dniu 11.V. do Chartres, gdzie wzięli udział w wielkiej tradycyjnej pielgrzymce, organizowanej co roku przez chrześcijańskie zrzeszenie uniwersyteckie. Te gorącym tematem modlitw i rozważań studentów — pielgrzymów było „zniesienie granic”. Ostatni 40-kilometrowy odcinek drogi studenci odbyli pieszo. (H)

ZNACZKI RELIGIJNE

Poczta Niemieckiej Republiki Federalnej przygotowuje wydanie specjalnego znaczka okolicznościowego z okazji Roku Świętego. Wyda także znaczek z okazji tysiąclecia katedry mogunkiej, a do serii poświęconej słynnym postaciom kobiecym włączona została katolicka pisarka Gertruda von Le Fort. (H)

KOCHAJMY KOŚCIOŁ

Papież Paweł VI podczas audiencji ogólnej w dniu 15.V., kontynuując swe rozważania na temat naszego uczestnictwa w tajemnicy paschalnej, w szczególności podkreślił potrzebę przynależności i zaangażowania w Kościele Chrystusowym. Oto najważniejsze punkty tego przemówienia: „Przez chrzest tworzymy Mistyczne Ciało Chrystusa, i to nie tylko w sensie moralnym, ale rzeczywistym, jakkolwiek w sposób nadprzyrodzony. Jest to życiodajna więź przekraczająca wszelkie ludzkie wymiary, która nas jednoczy we wspólnocie widzialnej, ludzkiej i ponadludzkiej. Powinniśmy głęboko odczuwać tę więź z Kościołem jako rzecz istotną, ściśle związaną z naszym życiem. Było tak wielu męczenników, którzy oddali swe życie, byle nie zerwać więzów, które łączyły ich z Kościołem. Jest wiele narodów, które cierpią w milczeniu, ale pozostają wierne Kościołowi, ponieważ wiedzą, że w Kościele znajduje się rozwiązanie tajemnicy życia ziemskiego i wiecznego. Miłujcie Kościół. Jesteśmy tutaj w największym kościele świata, ale to jest tylko świątynia materialna, mająca granice. Myślcie o Kościele jako o społeczności, którą Chrystus utrzymuje, pomnażając jej synów poprzez chrzest, i który jednoczy swoją łaską. Powinniśmy całym sercem przylgnąć do Kościoła, tej wielkiej rodziny tworzącej Ciało Chrystusa. Mamy więc kochać Kościół, bronić go i pozostawać z nim zawsze w łączności”. (K)

O REHABILITACJĘ ALKOHOLIKÓW

Ojciec św. przyjął na audyencji członków międzynarodowego stowarzyszenia zajmujące-

go się społeczną rehabilitacją alkoholików. W swym przemówieniu do nich Papież powiedział, że zdaje sobie dobrze sprawę z problemu, który stanowi jedną z klęsk współczesnej ludzkości i że szkód ogromnych, jakie pijaństwo wyrządza jednostkom i społeczeństwom tak w dziedzinie fizycznej jak i moralnej. Mówiąc o rehabilitacji alkoholików, o przywróceniu ich społeczeństwu jako wartościowych jednostek, Ojciec św., stwierdził, że cały proces rehabilitacji wymaga braterskiego podejścia do naszych słabych braci, fachowej pomocy oraz trwałego zaangażowania i osobistych wysiłków tych, którzy pragną powrócić do normalnego życia. W pracy rehabilitacyjnej nie można również zapominać o środowiskach nadprzyrodzonych. Przypominając prawdę, że łaska uszlachetnia naturę, Ojciec św. zwrócił uwagę na Sakrament Pojednania i Eucharystii. W tych bowiem sakramentach Chrystus przychodzi z pomocą człowiekowi dotkniętemu słabością. W spotkaniu z Chrystusem taki człowiek znajduje siły do przezwyciężenia własnej słabości. (K)

SUDAN

Na skutek wojny domowej między muzułmańską Północą Kraju a Południem zamieszkałym przez animistów i chrześcijan, zostali wydalen z Sudanu Południowego w marcu 1965 r. wszyscy misjonarze. W końcu marca 1972 wojna zakończyła się ugodowo. Obecnie, w 10 rocznicę wydalenia misjonarzy prasa domaga się ich powrotu w oparciu o punkt ugody zapewniający wszystkim mieszkańcom Sudanu wolność wyznania. (S)

GRECJA

Nowy arcybiskup Aten, Msgr Serafin zamierza wprowadzić szereg reform w ortodoksyjnym Kościele Grecji, którego jest prymasem. Mają one na celu przywrócenie porządku religijnego i wprowadzenie pokój i jedności w narodzie greckim i w Kościele. „Wybór” Arcybpa, w pewnym stopniu narzucony przez czynniki rządowe, wywołał wprawdzie opozycję, obecna jego polityka jednak pozwala przewidywać pewną stabilizację w sytuacji Kościoła greckiego. (S)

WŁOCHY

Kilka Kościołów rzymskich „okupują” w tej chwili chrześcijanie, którzy uważają się za pokrzywdzonych społecznie i stwierdzają, że szukają w modlitwie broni przeciw niesprawiedliwości. „Przyszlśmy do kościoła, by modlić się o znalezienie odpowiedniego mieszkania!” — mówią ludzie, którym warunki mieszkaniowe są poniżej wszelkiej krytyki, a którzy nie mogą się dopro-

ścić o ich zmianę u czynników społecznych. Okupujący bazylikę św. Pawła protestują w kościele przeciw kapitalistycznej strukturze miasta, w którym stoi 64 000 pustych mieszkań a 100 000 osób (rekord europejski) mieszka w norach; w którym w ostatnich latach należało zbudować 270 000 pomieszczeń dla ludzi pracy, a zbudowano 4 500; w którym ludzie żyjący luksusowo ocierają się o ludzi zmuszonych polować na dziczyznę koty w Koloseum po to, by zaspokoić głód. (S)

DZIESIECIOLECIE SEKRETARIATU DLA NIECHRZĘŚCIJAN

Sekretariat dla Niechrześcijan obchodził w dniu 19 maja dziesięciolecie swego istnienia. Został on powołany do życia przez papieża Pawła VI celem prowadzenia odpowiednich studiów i rozwijania przyjaznych kontaktów z wyznawcami wielkich religii niechrześcijańskich. Przewodniczący tego Sekretariatu, kard. Piniedoli, omawiając styl jego pracy w nawiązaniu przyjaznych stosunków z niechrześcijanami, tak go określił: „Mówimy do nich: chcemy was poznać, i chcemy, abyście i wy nas poznali. Pragniemy zjednoczyć nasze wysiłki w tym, co mamy wspólnego z wami. Pierwszym naszym wspólnym elementem — jak to określili II Watykański Sobór — jest skala wartości. Naszą pierwszą wartością jest Bóg prowadzący nas ku wyższemu ideałom określającym naszą przyszłość i wieczność. Ten właśnie element stanowi podłoże naszego spotkania ze wszystkimi wielkimi religiami świata. (K)

SESJA PLENARNA KOŚCIOŁÓW AFRYKI

W Lusace, w Zambii, trwały obrady trzeciej sesji plenarnej biskupów afrykańskich. W obradach, które toczyły się pod hasłem: „Nic dla siebie, wszystko dla Chrystusa”, wzięło udział ok. 600 delegatów z 32 krajów afrykańskich oraz liczni obserwatorzy z innych kontynentów. W czasie dyskusji omówione zostały następujące problemy kluczowej wagi: Ewangelizacja i niezależność Kościołów w Afryce. Kontakty między Kościołami a odnowa kultur afrykańskich. Jedność i współpraca między Kościołami afrykańskimi. Spotkanie w Lusace, które zagał prezydent Zambii, stało się ponadto okazją do sporządzenia bilansu działalności Konferencji Biskupów całej Afryki w ciągu ostatnich 10 lat, oraz do nakreślenia programu działań na przyszłość. Wśród imprez zorganizowanych z okazji sesji było spotkanie chrześcijan różnych wyznań na stadionie w Lusace. W czasie tego spotkania zabrał głos pastor Filip Potter, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów. (K)

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Chcę zabrać głos w związku z artykułem „Pokolenie ludzi starszych”.

W n-rze 8 „Gościa Niedzielnego” z dnia 24.2.1974 „stała” czytelniczka G. N.” wspominając swą zmarłą matkę pisze, cytując: „od kilku lat szukam wśród starszych osób podobnej postaci, ale niestety jeszcze nie znalazłam”... Jestem niemiłe zdziwiona. Znam wiele osób starszych dobrych, po prostu „słonecznych”. Dzisiaj jednak chcę powiedzieć również o matce, ale — dzięki Bogu — żyjącej. Moja Matka ma 87 lat — jest w domu wszystkim, w tym sensie, że gotowa jest do słowności w każdej chwili każde mu usłużyć, swojemu — jako matka, teściowa i babunia — i obcemu. „Pełno Jej” — jeśli chodzi o dobry czyn — „a ja koby nikogo nie było”, bo nie czeka na podziękę, na pochwałę. Cokolwiek otrzyma, zawsze uważa, że za dużo, za dobre dla Niej, że zbyt wiele. Z wszystkiego zawsze ogromnie zadowolona, uśmiechnięta dla otoczenia. Przez kilka już lat przeżywając rodzinną tragedię, nie skarży się, ale Bogu poleca swój smutek. W swej starczej niemocy nie jest nikomu ciężarem — pokorna, cierpliwa, cicha, czekająca zawsze ze swoim zdaniem, aby skromnie swą myśl wypowiedzieć.

Skoło wyczuje, że otoczenie ma odmienne zapatrywanie, pokornie milnie i nie oponuje. Nie szuka swego, by być na pierwszym miejscu, z wszystkiego rada i wdzięczna.

Taka jest moja Matka, która nas, gromadkę dzieci, wychowała w Bożej miłości i w wielkim kuldzie dla Najśw. Bogarodzicy. Matka moja róż-

Studia Gdańskie

Staraniem Kurii Biskupiej Gdańskiej ukazał się I-szy tom Studiów Gdańskich, zawierający 22 arkusze wydawnicze, w nakładzie 600 egzemplarzy. Publikacja ta, pomyślana jako rocznik, zawiera dwa działy: rozprawy i artykuły oraz sprawozdania i recenzje. Poprzedzone są one słowem wstępnym Księdza Biskupa Ordynariusza Kaczmaraka.

Ksiądz Biskup Ordynariusz w słowie wstępnym stwierdza, że naukowy rocznik teologiczny pt. „Studia Gdańskie” stanowi nie tylko rzeczowy wkład w ogólnopolski dorobek naukowy, teologiczny w kraju, ale jest także wyrazem dbałości o skarbnicę kultury narodowej na Ziemi Gdańskiej. Artykuły, zarówno z dziedziny teologii, filozofii, jak i innych dziedzin wiedzy kościelnej, są wynikiem twórczości naukowej autorów, ich zainteresowań, związanych w ogromnej mierze właśnie z Ziemią Gdańską, kryjącą w sobie wielkie tradycje kultury polskiej.

W dziale rozpraw i artykułów znajdujemy siedem opracowań: Ks. Antoni Baciński CM, Polskie duchowieństwo katolickie w Wolnym Mieście Gdańsku 1919—1939; Euge-

nusz Myczka, Z dziejów walki żańca nie wypuszcza z rąk. Gdy skończy swoje krzątanie się, pomagając, na ile Ją stać, w domowych pracach, jeszcze pięknie szyć. Jest tak oszczędna, że nieomal każdą rzecz naprawi, aby mogła być jeszcze do użytku. Po prostu jako żona — ubóstwa nie ślubowała, ale gorliwie na co dzień ubóstwo praktykuje. Pięknie też w swej starości śpiewa na chwałę Bogu i tylko boleje, że nie może często uczestniczyć we Mszy św. z powodu słabych sił; do kościoła ma daleko. Lubi kwiaty, kocha każdy przejaw dobroci; nie naprzykrza się otoczeniu swymi wymaganiami, za to od siebie dużo wymaga. Często pości, wspomaga Misję św. modlitwą i pracą, posyła to, co uszyje i zdobędzie, dla Misji św. Córka

o wiarę i polskość pod zaborem pruskim („dialog” diecezjan polskich z biskupem chełmińskim A. Sedlagiem); Ks. Wiesław Lauer, Warunki społeczne Judejczyków deportowanych do Babilonii w świetle tekstów biblijnych i poza biblijnych; Ks. Jan Majder, Wzajemne relacje Tradycji i Fisma Świętego w nauce Soboru Watykańskiego II; Ks. Grzegorz Gólski CM, Leibniz a Wolff — Problem zależności systemowej; Ks. Ludwik Kostro, Przyczynki Czesława Białołęckiego do hylemorfistycznej interpretacji mechaniki kwantowej; S. Angela Serkowska, Prawo do pracy w katolickiej nauce społecznej.

W dziale recenzji i sprawozdań zamieszczono dwa sprawozdania: ze spotkania naukowego przedstawicieli gdańskich środowiska teologiczno-filozoficznego i z sympozjum naukowego dla inteligencji Wybrzeża 20 lutego 1972 r. oraz trzy recenzje. Recenzje dotyczą prac: Ks. K. Dąbrowski, Działalność gospodarcza, społeczna i kulturalna cystersów oliwskich (XII — XVI w.), Pelplin 1972; W. Z. Lauer, La divinazione nel Vecchio Testamento, Roma 1970; La Tar-gum de Job de la grotte XI de Qumran, ed. et trad. J. P. M. van der Ploeg et A. S. van der Woude, Leiden 1971. (B)

DEKLARACJA EPISKOPATU

CHILE

Pojednanie w Chile. Taki tytuł nosi deklaracja opublikowana przez Episkopat Chile na temat wewnętrznych spraw w tym państwie. Nawiązując do obchodów Roku Świętego, biskupi chilijscy stwierdzają, że w tym czasie powinno nastąpić wzajemne przebaczenie i darowanie sobie win i krzywd. Pojednanie to winno nastąpić na trzech szczeblach: z Bogiem, z nami samymi i z bliźnimi. Pojednanie z Bogiem, włączenie się do wspólnoty chrześcijańskiej. Pojednanie z nami samymi we własnym sumieniu oznacza harmonię wewnętrzną, zbudowaną na życiu zgodnym z przykazaniami Bo-

żymi. Pojednanie z ludźmi wreszcie powinno nastąpić na drodze poszukiwania zgody i braterstwa. Jest więc rzeczą konieczną prosić o przebaczenie zarówno za krzywdy wyrządzone bliźnim jak i za brak miłości, która nie została okazana wtedy, kiedy to było konieczne. Dalej biskupi chilijscy dają wskazania konieczne, by można było zbudować pokój w ich ojczyźnie. Należy przede wszystkim przestrzegać praw, aby każde prawo było gwarantowane dla wszystkich. W tym też duchu biskupi nawołują do przewyższenia klimatu niesprawiedliwości i strachu. Episkopat ubolewa nad brakiem gwarancji prawnej zabezpieczającej nietykalność osobistą. Brak ten powoduje szerzenie się nadużyć, aresztowania wielu osób niewinnych, przesłuchiwanie ze stosowaniem tortur fizycznych i moralnych, ograniczenie możliwości obrony, wydawania niesłuszných wyroków. Istnieją prawa, które obrażają godność osoby ludzkiej. Biskupi kończą swą deklarację oświadczeniem, że swoje wezwanie do narodu wystosowali mając na uwadze losy ojczyzny i dobro wszystkich. Proszą w nim Boga o uśmierzanie pasji i napięć, tak by do głosu mogły dojść opamiętanie, dobra wola i pokój. (K)

ODWOŁANI DO WIECZNOŚCI

ŚP.

KS. RUDOLF WANDRASZ

Syn Ignacego i Wiktorii, urodzony 5.1.1912 r. w Brzezianach Śl. Wykształcenie średnie zdobył w gimnazjum w Piekarach Śl. Studia wyższe ukończył na wydziale teologicznym UJ. w Krakowie w 1937 r. Święcenie kapłańskie przyjął 20.6.1937 r. w Katowicach.

Przez okres 34 lat pracował w duszpasterstwie. Posługę kapłańską rozpoczął w parafii Woszczyce, gdzie pełnił obowiązki wikarego w latach 1937-1940. Krótko po zajęciu Górnego Śląska, aresztowany przez okupantów, przebywał osiem tygodni w więzieniu. Dnia 19.2.1940 objął służbę wikarego w parafii św. Józefa w Katowicach—Załężu, skąd przeniesiono go do parafii św. Piotra i Pawła dnia 1.8.1944 r. Z dniem 23.3.1946 r. powierzono mu dodatkowo urząd notariusza Sądu Biskupiego przy Kurii Diecezjalnej w Katowicach. W 1949 r. mianowany administratorem parafii św. Jerzego w Goczałkowicach. W 1957 r. otrzymał nominację na proboszcza tejże parafii. Kierował nią przez okres 14 lat. Na skutek złego stanu zdrowia w 1971 r. przeszedł w stan spoczynku. Umarł dnia 4.4.1974 roku w Goczałkowicach. Pogrzeb odbył się w dniu 8.4. 1974 roku w Goczałkowicach.

LITURGIA CYGODNIA

Niedziela, 16 czerwca

XI Niedziela Zwykła (msza za parafian) Msza wł. Gl i Cr Pf niedz.

Poniedziałek, 17 czerwca

Msza z niedz. lub dowolna okolicznościowa. Czytania: 3 Krl 21, 1-16; Mt 5, 38-42.

Wtorek, 18 czerwca

Msza z niedz. lub dowolna okolicznościowa. Czytania: 3 Krl 21, 17-19; Mt 5, 43-48.

Środa, 19 czerwca

Msza z niedz. bez Gl Pf zw. Czytania: 4 Krl 2, 1 i 6-14; Mt 6, 1-18 i 18-18.

Czwartek, 20 czerwca

Msza z niedz. lub dowolna okolicznościowa. Czytania: Syr 48, 1-15; Mt 6, 7-15.

Piątek, 21 czerwca

Uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa (kol. biały). Msza wł. Gl i Cr Pf o Najśw. Sercu P.J. Czytania: Ez 34, 11-16; Rz 5, 5-11; Lk 15, 3-7.

Sobota, 22 czerwca

Msza z niedz. lub o NMP w sobotę. Czytania: 2 Krl 24, 17-25; Mt 6, 24-34. Albo: Wspomn. dow. św. Paulina z Nolani bp. Msza wł. bez Gl Pf zwykła. Albo (kol. czerw.) Wspomn. św. Jana Fishera, bp i Tomazza More, męcz. Msza z Comm. męcz.

FILM

KABARET

Dramat muzyczny produkcji amerykańskiej 1972 r. Film barwny

W dość banalną historię romanu młodego Anglika i Amerykanki twórcy wpleli obraz niepokojącego narastania nastrojów nazistowskich w Niemczech lat 30-tych. Dekadentyzm tak plastycznie ukazany w filmie okazał się idealną pożywką dla demagogów pozbawionych skrupułów moralnych, a szermujących hasłami uzdrowienia chorego społeczeństwa niemieckiego. Ponury jest okres rodzenia się systemu narodowo-socjalistycznego. Nie ma w nim żadnych akcentów pozytywnych. Niedola szerokich rzesz ludzi pracujących została ledwo zasygnalizowana. Maturalnie twórcy wytknęli materialistyczny kult pieniądza oraz rozpisanie

seksualne jako czynniki rozkładu moralnego społeczeństwa. Film prowokuje do dyskusji. Jakkolwiek krytycznie ocenia pewne zjawiska społeczne, z drugiej strony bez skrupułów wykorzystuje te same środki dla zabawy bardzo swawolnej, a niekiedy wręcz wulgarniej.

Film dla dorosłych o wyrobionym zmyśle krytycznym.

NOKAUT

Dramat produkcji jugosłowiańskiej 1971 r. Film barwny.

Twórcy podejmują temat losu emigrantów zarobkowych. Choć niekiedy udaje się im zdobyć majątek, często dzieje się to kosztem skrzyweń moralnych. W pogoni za sukcesem zatracają normy moralne stając się powolnymi narzędziami ludzi pozbawionych wszelkich skrupułów.

Bardzo dobrze sfotografowany film zawiera szereg cennych ostrzeżeń i obserwacji obyczajowych.

Film dla dorosłych o wyrobionym zmyśle krytycznym.